OPIEKUN DZIATWY

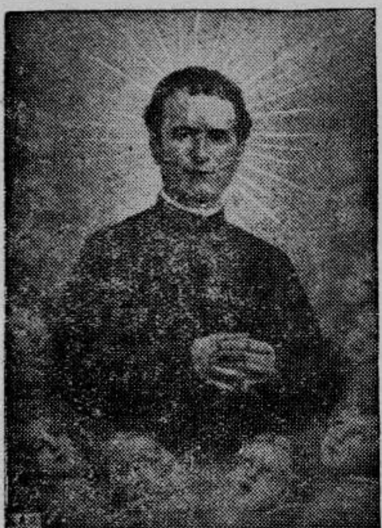
BEZPŁATNY DODATEK DO „GŁOSU WĄBRZESKIEGO"

NR. 12 | WĄBRZEŹNO, DNIA 6 LIPCA 1935 ROKU | ROK 5

Deszcz łask

(Urywki z żywota św. Jana Bosko).

Ksiądz Bosko, jadąc w r. 1886 do Barcelony, zatrzymał się w mieście Cannes. Tu przyniesiono do niego dziewczynkę przywiązaną do lektyki. Na prośby rodziców, ks. Bosko udzielił chorej błogosławieństwa, a następnie polecił odwiązać ją i rozkazał dziewczynce powstać.



ŚWIĘTY JAN BOSKO
największy opiekun i przyjaciel dzieci

— Nie można — mówiła matka — lekarze zakazali surowo.

— Czy masz ufność w pomoc Marji Wspomożycielki?

— Tak, z pewnością.

— Zatem zrób to, co polecam.

— Posłuchajcie księdza Bosko — nalegała dziewczynka. — Czuję się o wiele lepiej.

Odwiązano ją, wstała sama i poczęła chodzić, chociaż od 4 lat nie mogła kroku postąpić. Święty Sługa Boży dodał:

— Podziękuj Marji Wspomożycielce Wiernych i odprowadź swoich rodziców do domu.

Tłum, czekający zewnątrz sali, na widok takiego cudu z entuzjazmem opowiadał o nim i wnet przynoszono innych chorych.

*

Dnia 13 kwietnia tego samego roku, wobec trzydziestu osób weszła do pokoju ks. Bosko uboga dziewczynka, może piętnastoletnia, z porażoną ręką i nogą. Święty ks. Bosko udzielił jej błogosławieństwa Marji Wspomożycielki Wiernych i rzekł:

— Gdzie cię boli?

— Tu, w ręce, że nie mogę jej ani poruszyć, ani otworzyć — odpowiedziała dziewczynka, a tymczasem pokazywała chorą rękę Świętemu, podnosząc ją i otwierając.

Ks. Bosko uśmiechnął się i kazał jej przechadzać się po pokoju. Matka płakała, dziewczynka oniemiała ze zdumienia, a ks. Bosko dodał:

— Odmówisz codziennie trzy Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu, nie, aby otrzymać łaskę, ale by za nią podziękować.

Marja sieje owies

Gdy święty Józef i Marja uciekali z Dzieciątkiem Jezus przed gniewem króla Heroda do Egiptu, przybyli na piękną polankę w lesie.

Tam uprawiał pewien rolnik swą ziemię i właśnie zabierał się, aby siać owies.

Uciekający poprosili gospodarza, żeby pozwolił im odpocząć na jego polu. Chętnie zezwolił na to, gościnnie i ofiarnie podzielił swój chleb z nimi i podał im napoju z dzbana swego.

Po posiłku zagarnęła Marja sporo owsa do swego fartucha i rozsiewała ziarnka po polu.

I patrzcież! — stał się cud! Owies w okamgnieniu począł kiełkować i wyrastać. Zboże rosło na poczekaniu, niosąc grube, pełne kłosy.

Potem ruszyła Święta Rodzina w dalszą podróż do Egiptu, a dziękczynienia i błogosławieństwa rolnika towarzyszyły jej w dalszej ucieczce.

W międzyczasie dojrzał zupełnie owies. Rolnik przyniósł sierp i począł ścinać zboże.

Wtem wypadli z lasu wysłannicy króla Heroda, zbrojni, wściekli, otoczyli przestraszonego chłopa, wykrzykując:

— Słuchaj, stary! Tędy przechodzić musiał pewien człowiek z niewiastą i dzieckiem! Czy ich widziałeś? — Dokąd poszli?

Rolnik odpowiedział:

— A jakże, pewien mężczyzna z niewiastą i dzieckiem był tu u mnie. Tu odpoczywali, jedli od mego chleba i pili z mego dzbana.

— Kiedy to było? — pytali pachołkowie.

— Było to wtedy, kiedym siał ten owies! Piękna niewiasta pomagała mi przy tej pracy. I w tym kierunku poszli dalej — odpowiedział rolnik.

Żołnierze przyjrzeli się dojrzałemu zbożu i mówili do siebie:

— Zaprzestańmy dalszego tropienia! Niema to żadnego celu! Uciekający są napewno już poza granicami kraju, o ile byli tu, gdy siano owies.

Tak też zrobili, powracając po bezskutecznej gonitwie do wściekłego z gniewu króla Heroda.

Jan Patock.





Pszczółki

Brzęczą pszczółki nad lipiną
Pod błękitnem niebem:
Znoszą w ule miodek złoty,
Będziem go jeść z chlebem.

A wy pszczółki pracowite,
Robotniczki Boże!
Zbieracie wy miody z kwiatów,
Ledwo błysną zorze.

O wy pszczółki robotniczki,
Chciałbym ja wam sprostać:
Rano wstawać i pracować
Byle miodu dostać.

M. Konopnicka.

Wąż sędzią

Gdy przyjdzie ci iść przez las zmów pacierze,
Wówczas bądź spokojny, bo Bóg cię strzeże.

Pewien wojażer zdążał z wioski w stronę miasta do domu. Szedł szybko, gdyż miało się ku zachodowi, tembardziej, że miał jeszcze przejść duży las. Zbadał jeszcze raz broń — tak jest nabita... Wszystko w porządku... Spoglądając w niebo, westchnął zcicha polecając się Bożej opiece — wszedł w gęsty las. Było prawie ciemno. Pokrzepiony na duchu słowem modlitwy, szedł śmiało, pewny, że niebezpieczeństwo mu żadne grozić nie będzie. Mimo to czuł, jak ogarniał go jakiś dziwny lęk. Był blady, czuł obawę przed czemś nieznanem, strasznem...

— Co u licha, tak mnie dzisiaj jakiś strach przejmuje, pewnie to coś złego wróży — pomyślał sobie. — Wczoraj, gdym tędy przechodził i to ze znaczną sumą pieniędzy, takiego strachu nie czułem, jak dzisiaj...

Tymczasem... nieuchwytny bandyta, postrach całej okolicy, siedząc w ukryciu za dużym dębem, czekał na swą ofiarę — wojażera, pewny, że od niego osiągnie porządny łup. Nareszcie doczekałem się porządnej „roboty" — rzekł do siebie półgłosem bandyta. A jednak...

Wojażer, szepcząc słowa modlitwy, szedł szybkim krokiem, by jaknajprędzej przejść las. Nagle dał się słyszeć huk strzału i jednocześnie przeraźliwy głos, wołający o ratunek... Na krzyk wojażer szybko pobiegł w stronę wołającego pomocy i o dziwo! Opodal dużego dębu, leżał człowiek, wijący się z bólu od zadanych mu ran przez jadowitego węża. Jak się okazało ofiarą olbrzymiego węża był bandyta, który czyhał na życie wojażera. Wąż okręcał się coraz mocniej w około ramion i szyji bandyty, dręcząc go niemiłosiernie swem kąsaniem.

Nieuchwytny bandyta — postrach całej okolicy, był bezsilnym wobec tej groźnej bestji. Skoro ujrzał wojażera, ciężko westchnął. Łzy mu stanęły w oczach, płakał chyba pierwszy raz w życiu — dotąd inni przed nim płakali, błagając go o litość, o uwolnienie...

— Słuszną karę ponoszę, gdyż ciebie człowieku chciałem pozbawić życia, tylko co oddałem strzał w twoją stronę, a w tej samej chwili porwała mnie w objęcia ta straszna bestja... .

Nie dokończył, a słowa te wyszeptał ostatnim już tchem. Dysząc ciężko, bandyta skonał.

W obawie o własne życie, wojażer celnym strzałem zabił węża sędziego, który swym surowym wyrokiem ukarał bandytę, czyhającego na życie i mienie ludzkie.

Wiktor Pr...ki.

Skarb w ogrodzie

Pewien kmieć umierał, a nie zostawił niczego dzieciom prócz domu i ogrodu. Błogosławiąc im w ostatniej chwili rzekł: „Dzieci moje, cały skarb jaki mam, jest w ogrodzie, szukajcie, a znajdziecie"!

W kilka dni po pogrzebie synowie poszli kopać, ale napróżno wzruszyli ziemię całego ogrodu: nie znaleźli skarbu. Zasmuceni, wzięli się do zwykłej pracy. Pozasadzali i posiali, jak zwykle, różne warzywa.

Jakże się dziwili, gdy wśród lata ukazał się nadzwyczajny urodzaj. — Ziemia, którą skopali i spulchnili, szukając pieniędzy, wydała plon stokrotny. Poznali wtenczas, że skarbem, o którym mówił ojciec, jest staranna praca około ziemi.

Pracujcie, a grosz znajdziecie,
Miotłą biedy nie wymiecie!

ZŁOTE MYŚLI.

Nie mówmy ustami (bo usta umią kłamać) ale sercem.

Justyna Bobińska.

W rocznicę śmierci Marji Curie Skłodowskiej

Smutne echo leciało, jak wicher po ziemi,
Skłodowskiej Marji niema między żyjącymi!
Umarła, uleciała gdzieś w nadziemskie kraje,
Tylko jej odkrycie radu z nami zostaje.

Zabrała z sobą to, co najlepszego miała,
Tę mądrość, którą z miłości ludziom oddała.
Został rad, ten owoc cenny jej mądrości,
Rad, który jest zaznaczony w dziejach ludzkości.

Ten rad, który się w rudzie uranowej kryje,
Czy prawda, że odkrywczyni jego nie żyje?
Dziś, 4-tego lipca, śmierci jej jest rocznica,
Smutna jest Polska i smutna jej stolica.

Bobińska Justyna.

Kamień

Bogaty człowiek rzucił kamieniem w najemnika, z którym się pokłócił. Biedak podniósł kamień i wziął go ze sobą do domu, myśląc: — Kiedyś przyjdzie czas, kiedy będę mógł rzucić nim w tego, który mnie znieważył, nie obawiając się zemsty z jego strony.

Wkrótce bogaty zbiedniał tak przez nieopatrzność, rozrzutność i brak chęci do pracy, że zaczął żebrać.

W tym samym czasie przyszedł on do drzwi chaty, w której mieszkał biedny najemnik. Wtedy tenże wziął kamień, aby nim cisnąć w zbiedniałego nędzarza. Lecz po chwili, namyśliwszy się rzekł: — Teraz czuję, że nie mogę się zemścić, gdyż dopóki mój wróg był potężnym i szczęśliwym, nie uważałem tego za trudne, zaś teraz, gdy jest w nieszczęściu, byłoby to okrutnym czynem. — Z temi słowami rzucił najemnik kamień o ziemię i dał żebrakowi kawał chleba. Przysłowie mówi:

— Chlebem za kamień płacić trzeba.

Miłość synowska

Wacuś, przechodząc ulicą, wpadł pod dorożkę, i koła złamały mu nogę. Odniesiono jęczącego z bólu chłopca do domu. Ujrzawszy go chora matka, zemdlała z przerażenia. Wtedy chłopczyk przestał jęczeć, a gdy matka przyszła do przytomności, powiedział: „Nie martw się, mamo, mnie już prawie nic nie boli. Wacuś nie skarżył się i nie krzyczał, chociaż bolało go bardzo; gdy doktór opatrywał mu złamaną nogę, zaciął tylko zęby, jak dorosły mężczyzna, i patrzał w milczeniu na matkę.

Był to bardzo mężny chłopczyk, który naprawdę kochał matkę i nie chciał martwić jej swojem cierpieniem.

Opowiadanie Cioci Pióro

Mała Ninka i koziołek Maciuś

Ninka siedziała właśnie przy śniadaniu, kiedy usłyszała warkot motoru i sygnał trąbki. Zerwała się od stołu i pobiegła do okna. Przed oknem stało duże granatowe auto. Ninka nie potrzebowała patrzeć, kto przyjechał. — Znała doskonale ten śliczny samochód, a według niej tylko wujaszek Tadzio mógł mieć taką cudowną maszynę.

— Mamusiu, mamusiu, wujaszek Tadzio przyjechał i auto też — rozległo się wołanie Ninki.

Potem, kiedy już się przekonała, że mamusia usłyszała nowinę, wybiegła na schody. Parę schodków — skok — reszta drogi po poręczy i Ninka stoi, wpatrująca się w auto.

Przez cały czas pobytu wujaszka, dziewczynka prawie nie opuszczała samochodu. Z wielkim trudem wyciągano ją na obiad i kolację, no i naturalnie do spania.

Wujaszek zabierał Ninkę na spacery. Pewnego dnia, wracali do domu z dalszej wycieczki. Minęli jakąś wieś i szofer przyśpieszył bieg maszyny. Nagle z za drzewa wybiegł na szosę malutki koziołek. Na odgłos trąbki, zamiast uciec, koziołek zatrzymał się i spojrzał zdziwiony. Ninka zamarła. — Czy szofer Michał potrafi zahamować czy skręcić! Wyciągnęła rączkę do kierownicy. Gwałtowny skręt, lekki wstrząs i auto stanęło. Tymczasem koźlątko stało sobie spokojnie, jakby się nic nie stało.

Naturalnie Ninka zaczęła strasznie prosić wujaszka, żeby jej kupił tego koziołka.

W ten sposób koziołek Maciuś stał się własnością Ninki. Śmieszny był ten Maciuś. Niczego, ale to zupełnie niczego się nie bał. Nikt go nigdy nie widział uciekającego. Maciuś zawsze szedł śmiało naprzód. Bardzo prędko przywiązał się do swojej pani. Chodził za nią wszędzie, jak pies, słuchał tylko Ninki, a kiedy czasem zostawał sam, trzeba było go zamykać. Biedny Maciuś beczał wtedy żałośnie.

Kiedy Maciusiowi zaczęły wyrastać rogi, był jeszcze śmieszniejszy niż zwykle. Wycinające się dopiero różki swędziły go, to też tłukł i szorował łebkiem gdzie się dało. Opierał się wtedy łbem o drzewo, i wierzgał tylniemi kopytkami, tratując ziemię. Ninka polubiła koziołka Maciusia. Zaczynały się tedy harce. Maciuś, pobekując wesoło, biegał koło Ninki, stukając ją lekko od czasu do czasu różkami. Zdarzyło się jednak, że Ninka musiała wyjechać na dłużej z wizytą do cioci, która mieszkała w Warszawie. Biedny Maciuś tęsknił bardzo za swoją panią. Nie chciał nic jeść, chodził smutny ze zwieszoną główką. Potrafił godzinami stać w ciemnym kącie podwórza. Rozglądał się i jakby nasłuchiwał czy nie usłyszy głosu Ninki. Stróż, który miał się opiekować Maciusiem z polecenia Ninki, martwił się poważnie:

— Co to panienka powie — narzekał — kiedy wróci i zobaczy, że z Maciusia tylko skóra i kości pozostały.

Przyniósł Maciusiowi kruchą jasnozieloną sałatę, młodziutką kapustę, ale nic nie pomagało. Maciuś tęsknił.

Wreszcie nadszedł dzień powrotu Ninki z Warszawy.

Raniutko tatuś kazał sprowadzić dorożkę i pojechał na stację. Ninka przyjechała rozbawiona i zachwycona wszystkiem, co widziała w Warszawie. Po przywitaniu się z tatusiem, dopytywała się o Maciusia. Zmartwiła się też bardzo, usłyszawszy, jak źle się sprawował jej pupilek.

Dorożka już była niedaleko domu, kiedy nagle na chodniku zrobiło się jakieś zamieszanie, krzyk i z tłumu wyskoczył Maciuś.

Nikt potem nie mógł zrozumieć, jak Maciuś wydostał się na ulicę i skąd mógł wiedzieć, że właśnie tego dnia przyjeżdża jego pani.

— Maciusiu, Maciusiu! — wołała Ninka wyskakując z dorożki — mój biedny koziołku! Pierwszy raz od dwóch tygodni Maciuś jadł tak, jak powinny jeść porządne koziołki. Co chwila podnosił łepek i patrzył na Ninkę, albo lizał jej rączkę mokrym językiem...

Po kilku dniach Maciuś poprawił się, nawet utył trochę. A Ninka jeszcze bardziej lubiła koziołka.

Fajtuś spędza wakacje w górach




Fajtuś z Bobkiem w piękny ranek
W górską podróż się udaje

Podziwiają cudne szczyty.
Wtem przeszkoda w drodze staje.




Umie Fajtuś sobie radzić...
Rzuca przysmak — Bobek goni...

Już po lince zaczepionej
W dalszą drogę się udaje.

Duchy

Działo się to podczas wojen za dawnych lat, na północy Francji. Oddział wojska pod dowództwem kapitana kwaterował w jednem z małych miasteczek. Pewnego dnia do dowódcy zgłosił się jeden z żołnierzy i poprosił o zmianę mieszkania.

— Panie kapitanie, melduję posłusznie, że w domu, w którym sypiam coś straszy po nocy!

Kapitan wyśmiał się z niego i odesłał go spowrotem.

Po dwóch dniach zgłosił się ten sam żołnierz i ponowił swój meldunek. Kapitan zaciekawiony postanowił sam spędzić noc w pokoju, nawiedzanym przez duchy. Przy łóżku postawił zapaloną świeczkę, na stole dwa pistolety nabite i czekał.

Nagle o północy zrobił się straszny rumor, ktoś przewrócił i zgasił świecę.

Kapitan chwycił szablę do ręki, ale niewidoczny duch wytrącił mu broń z ręki. Przerażony oficer dopadł do drzwi i zaczął wzywać pomocy, ale nikogo nie znaleźli. Wreszcie wszystko się uspokoiło oficer zmęczony zasnął.

Rano obudziły go głośne śmiechy na podwórzu. Na rynnie domu siedziała mała małpka i zręcznie wywijała szablą kapitana.

To ona była tym groźnym duchem.

Gospodarz tego domu, marynarz z zawodu, przywiózł ją z podróży do dalekich krajów.

Wszyscy śmiali się z groźnego ducha.

Modlitwa przy stole

Kiedy pobożny król aragoński Alfons dowiedział się, że jego paziowie nie modlą się przy stole, zaprosił ich pewnego dnia na obiad. Gdy się już zebrali, król dał znak rozpoczęcia obiadu. Żaden z nich nie przeżegnał się i nie pomodlił przed rozpoczęciem obiadu.

Podczas obiadu wszedł do sali bez opowiedzenia się obdarty żebrak i nie pytając się nikogo, usiadł do stołu, jadł i pił łakomie.

Paziowie ze zdumieniem patrzyli na tę bezwstydną zuchwałość i spoglądali na króla w oczekiwaniu, czy nie każe wyrzucić za drzwi żebraka.

Król jednak, który umyślnie kazał przyjść żebrakowi i tak mu się zachować, siedział spokojny i milczał. Skoro żebrak zaspokoił swój głód i pragnienie, wstał i wyszedł, nie podziękowawszy, ani nawet nie ukłoniwszy się królowi.

— Co za podły człowiek — szemrali paziowie.

W tem podniósł się król i rzekł do nich poważnie:

— Tak zuchwali, bezwstydni, jak ten żebrak, byliście także i wy dotąd! Każdego dnia siadacie do stołu niebieskiego Ojca, nie pomodliwszy się i odchodzicie, nie podziękowawszy za spożyte dary. Wstydźcie się z całej duszy!

Zaprawdę, wstydzić się nam potrzeba, gdy o modlitwie przed i po jedzeniu zapominamy.

Humorek

NA LEKCJI ARYTMETYKI

— Twoja matka ma pięć kóz i każda daje cztery litry mleka, ile to jest razem?

— Szesnaście litrów, proszę pana profesora, bo jeden jest kozioł.

—o—

— Jakiego psa boi się zając najbardziej?

— Białego.

— Dlaczego?

— Bo myśli, że ten pies do koszuli się rozebrał, by go dogonić.

—o—

I TO RACJA

— Chłopcze, wypracowanie twoje „Mój ojciec" jest kropka w kropkę podobne do wypracowania twego brata.

— Tak panie profesorze, bo mamy tego samego ojca.

—o—

W BIURZE

— Pragnąłbym umieścić syna w pańskiem biurze, panie dyrektorze.

— A jakie ma wykształcenie syn pana?

— Skończył szkołę pływania.

—o—

OSZCZĘDNY

— Panie, pański pies porwał mi funt mięsa!

— Dobrze że mi pan to powiedział. Już mu dzisiaj nic żreć nie dam.

—o—

PRZEZORNY

— Chodź, Jasiu — muszę cię umyć, abyś wyglądał czysto i przyzwoicie, bo spodziewam się gości.

— No dobrze, mamusiu, a jak ci goście nie przyjdą?

—o—

Z TEMI DZIEĆMI

Wstydź się Edziu — codzień musi ci nauczyciel wymyślać, a ty ani myślisz się poprawić — nie pomyślisz o tem, że i on chce mieć jakąś przyjemność ze swych uczniów.

— Właśnie, mamusiu, ja widzę, że on codzień to robi z wielką przyjemnością.

—o—

— Skąd się wziął tu kamień w kuchni?

— Przez tę dziurę w szybie, mamusiu...

— A dziura skąd?

— A od tego kamienia, com go rzucił.

PRZYSPOSOBIENIE PRZECIWGAZOWE.

Nauczyciel: A zatem wiecie najważniejsze rzeczy o gazach trujących. Więc jakie kroki podejmiesz, Makowski, aby uniknąć zatrucia?

Uczeń: Jak najdłuższe kroki, panie profesorze.

—o—

W SZKOLE.

No, Elżbietko, możesz mi wymienić jaki przedmiot przeźroczysty?

— Mogę, proszę pani — dziurka od klucza.

Nasza skrzyneczka

— **M. Kubikówna** — przesłała nam rymowany liścik, w którym to opisuje wielką poczytność Waszego pisemka nietylko wśród Waszych rówieśniczek i rówieśników, ale i wśród Waszych kochanych Rodziców. Z niemniejszą ciekawością wyglądają „Opiekuna" także — babunie... co też tam znowu napisali? i każą sobie czytać przez wnuczęta ukochane, albo też wkładają okulary i same posilają się pogodną i zdrową strawą duchową, jaką co tydzień Wam daje „Opiekun". Miłej Korespondentce mojej za życzliwość i słowa uznania — serdeczne dzięki. Przesyłam milutkie pozdrowienia.

— **Justyna Bobińska — Lisewo.** Żeby materjał był umieszczony w „Opiekunie", musi on być w naszem ręku najpóźniej w środę po południu. Pierwszy wiersz spóźniony.

— **Dziewczynkom z Kowalewa,** które na pocztówce przesłały nam swoje pozdrowienia i wspólnie ją podpisały, ślę serdeczne życzenia, by wesoło i zdrowo w blaskach słońca spędziły wakacje.

— **WR. PR.** — na umieszczenie reszty materjału trzeba będzie czekać cierpliwie... Przesyłam pozdrowienia.

Wszystkich drogich Czytelników serdecznie pozdrawia oddany Wam

WUJASZEK.

AUDYCJA DLA DZIECI



Z ROZGŁOŚNI LWOWSKIEJ P. R. W SOBOTĘ, 6. VII. O GODZ. 15.30